

Niewolnictwo na Śląsku

27 lutego 2015

Filipińczycy zatrudnieni w śląskich szklarniach pracowali po kilkanaście godzin na dobę. W końcu powiedzieli: dość!

„Dziennik Zachodni” informuje, że pracę w gospodarstwach rolnych na Śląsku oferowała kilkudziesięciu Filipińczykom firma z Warszawy, roztaczając przed nimi perspektywy świetnego zarobku. Niestety tuż po przyjeździe umowy zostały zmienione na niekorzystne. – Pracowali przede wszystkim w szklarniach, gdyż łatwiej od innych nacji znosili wyższą temperaturę. Pracowali po ponad dwanaście godzin na dobę – mówi Marlena Brauner, koordynator ds. przeciwdziałania handlu ludźmi w Straży Granicznej, oddział Śląsk i Małopolska. Po kilku miesiącach doszło do buntu; część obywateli Filipin poprosiła o pomoc swoją ambasadę w Warszawie, część wróciła do ojczyzny.

– To klasyczny przykład przymusowej, niewolniczej pracy, która jest elementem handlu ludźmi – komentuje Brauner. Szacuje się, że problem dotyczy 15 tys. osób przebywających w naszym kraju, ale jest bardzo słabo rozpoznany. By dokładnie monitorować zjawisko i skutecznie z nim walczyć, wojewoda śląski Piotr Litwa powołał specjalny zespół ds. przeciwdziałania handlowi ludźmi. – Chodzi o wdrożenie konkretnych działań. Od szkoleń, jak rozmawiać np. z ofiarą przemocy seksualnej, by nie zlekceważyć przekazywanych przez nią sygnałów, aż po zapewnienie miejsc noclegowych w ośrodkach – wyjaśnia wojewoda.

Problem nasila się w związku z coraz większym napływem obcokrajowców z państw objętych konfliktami zbrojnymi, czy skrajnie ubogich. Najwięcej cudzoziemców przyjeżdża do Polski z ogarniętej wojną Ukrainy, jednak część z nich traktuje pobyt nad Wisłą jedynie jako przystanek przed próbą nielegalnego dostania się na Zachód. Coraz więcej trafia do nas mieszkańców egzotycznych krajów, jak Nepal czy Bangladesz.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)